

Pożeracz snów

*Pozwól umrzeć i znów się narodzić,
zamknąć oczy i oczy otworzyć,
życie ponoć nie kończy się nigdy,
śmierć jest snem, więc nigdy nie śnijmy*

Dawno temu pewne niewielkie, prowincjonalne miasto zapaliło się milionem świateł. W jedną noc rozbłysły wszystkie latarnie, wszystkie lampy, wszystkie świece. Nikt nie wiedział, kto za tym stoi. W poczciwej mieścinie znajdowało się więcej świateł niż ludzi. Za dnia była szara i pospolita, niewyróżniająca się niczym szczególnym, w ciemną noc nabierała czaru i powabu. Powszedniość dzięki błyskom świateł przemieniła się w magię. Miasto przeciętne, nawet nędzne stawało się pięknym i jasnym. Błyszczało z daleka, jak azjatycki lampion unoszący się w powietrze, by zabrać od ludzi wszystkie bolączki i smutki. Świetliste refleksy muskały drogi, domostwa, drzewa, nawet trawniki lśniły jak złoty kilim. Ludzie tak bardzo potrzebują blasku.

Noc mroczna przyprawia o dreszcze, lecz ciemność skrywa wszelkie niedoskonałości widoczne w ciągu dnia. Nie warto bać się nocy, noc bywa schronieniem. Mieszkańcy miasteczka doskonale o tym wiedzieli, a ponieważ każdy coś skrywa, pokochali mrok jak przybraną matkę.

Rozświetlone miasto wyglądało wspaniale. Ludzie zapragnęli codziennie oglądać swój skrawek ziemi skapany w blaskach świateł. Każdej nocy nim udawali się na spoczynek przyglądali się jasnym latarniom, lampom i płomieniom świec. Długo patrzyli na światła, a w ich źrenicach odbijał się palący żar. Zdawali sobie sprawę, że za dnia, w blasku słońca otaczała ich marna codzienność, zaś w nocie skapane w świetle lamp pospolitość ustępowała miejsca niezwykłości. Pokochali noc. Woleli nie rozglądać się zbyt dokładnie, gdy pędzili do szkoły lub pracy, by cała ta nędza nie wydała się jeszcze większa. Wszyscy jak jeden mąż zamiast spać

woleli przesiadywać na gankach, skwerach, na tarasach, często stawali przy oknach. Wszystko po to, by raczyć się pięknem niewidzialnym za dnia.

Tak to noc w noc mieszkańcy miasta przesiadywali stadnie i w pojedynkę wpatrując się w cudowne światła. Po jakimś czasie przestali sypiać. O świcie niespiesznie szykowali się do pracy i chodząc jak we śnie opieszale wypełniali swe obowiązki. Z czasem pomieszały się im zmysły a dni płynęły jak w malignie. Płomień, który odbijał się im w oczach płonął dzień i noc. Nikt, młody czy stary, kobieta czy mężczyzna, nie potrafił, powrócić do porządku dziennego. Porządek nocny był lepszy i stał się powszechnie obowiązującym. Płomień zapalony w oczach ludzi nie gasł. Nawet, gdy latarnie były zgaszone błyszczał im w oczach i płonął jak ogień. Ten niegasnący żar stał się zwiastunem nieszczęścia.

Któregoś razu po wielu nieprzespanych nocach pewna mieszkanka owego miasta napisała na poźółklej kartce list do swej matki. Młoda kobieta dawno nie widziała swej rodzicielki. Ciekawiło ją co słyhać u tak dla siebie ważnej i kochanej osoby. Długo siedziała nad pustym papierem i przez umysł przytępiony bezsennością nie znajdowała słów odpowiednich do opisanie swej sytuacji. Po długim rozmyślaniu wyskrobała przerywającym długopisem taki oto tekst:

*Najdroższa Mamo,
przepraszam za przerwę w korespondencji. Długo nie odpisywałam na twe listy, choć stale mam Cię w sercu i każdego dnia myślę o Tobie z największą miłością i troską. W moim życiu niewiele zmian nastąpiło, ale nasze miasto jest inne, wypiękniało. Powinnaś zobaczyć je nocą. Zapraszam serdecznie. To cudowny pokaz światel.*

Kochana Mamo, przyjeżdżaj w dogodnym terminie, pokażę Ci nocne cuda mej okolicy i na własne oczy będziesz mogła podziwiać wspaniałość tego miejsca. Mam nadzieję, do prędkiego zobaczenia.

Twoja nieustająco kochająca Córka

Kobieta włożyła papier do koperty i ułożyła list na stoliku nocnym. Odeszła pięć kroków i zapomniała o wszystkim. List leżał na blacie tygodniami. Gdy tusz wyblakł już nieco, a papier zżółkł jeszcze bardziej, kobieta pogrążona w permanentnej bezsenności postawiła na liście filiżankę kawy. Na celulozie zrobił się okrągły zaciek od gorącego napoju z niestaránnie wytartej filiżanki. Kobieta nie zwróciła na to uwagi. Dopiero, gdy uniosła naczynko dostrzegła przyklejoną do spodu kopertę. Niechlujnie oderwała list i odłożyła na stolik. Nieprzytomnymi oczyma patrzyła na brązowy zaciek na papierze. Nie potrafiła skupić myśli dłużej na żadnej sprawie, list zatrzymał jej uwagę na mgnienie oka. Kto wie, o czym myślała.

Bezsennosc wywoływała u mieszkańców nocnego miasta głęboką ociężałość umysłową. Mieszkańcy przestali się komunikować, patrzyli na siebie tępymi spojrzeniami. Mijali się z pustymi wyrazami twarzy. Nie poznawali się na ulicy, nie rozmawiali ze sobą ani w pracy ani nawet w domach rodzinnych. Mieszkańcy żyli w niemej społeczności ślepo zakochanych w nocnym życiu indywidualistów. Każdy był i żył w odosobnieniu od reszty. Rodzice nie kontaktowali się z dziećmi, małżonkowie ze sobą nawzajem, kochankowie z kochankami, rodzeństwo pomiędzy sobą, przyjaciele z przyjaciółmi, nauczyciele z uczniami, sąsiedzi z sąsiadami, a współpracownicy ze sobą. Nikt z nikim o niczym nie mówił. Nie było słów, dyskusji, swarów, żali, prośb. Nie było kompletnie niczego. Ani miłości ani nienawiści, ani zainteresowania ani obojętności. Nie było spojrzeń, gestów, dotyku, uścisków, westchnień, zaciekawień. Emocje na wymarcu - tyle pozostało z relacji międzyludzkich. Miasto było puste, choć gromadziło pokaźną społeczność. Kilkunastotysięczny gród dysponował jedynie populacją sennych, nieczułych indywidualistów. Cóż miastu po takich ludziach? Bez uczuć i bez serc bijących szybciej przy każdym ciepłym kontakcie z bliźnim, byli bezwartościowi. Puste skorupy. Żywe trupy.

Wróćmy jednak do młodej autorki listu do matki. Rzeczony list leżał na blacie stolika wiele dni. W końcu na kopercie znajdowało się tyle zacieków od odstawiania filiżanki z kawą, że młoda kobieta wyrzuciła list do śmieci. Po jakimś czasie leżakowania w przesypującym się pojemniku, wrzuciła śmieci do zsypu. Stamtąd trafiły na ogólne składowisko odpadów dla mieszkańców

kamienicy, a gdy podjechał wóz zabierający nieczystości, śmieci pojechały w daleką podróż za miasto. Śmieciarze wyrzucili zawartość przyczepy na rozległe hałdy śmierdzących nieczystości. Na połaciach śmieci żerowały ptaki i szczury. Czasami zawitał tam też stary zbieracz, przekopujący śliskie przyzmy w poszukiwaniu zagubionych skarbów. On to właśnie znalazł brudny list i z ciekawości typowo ludzkiej, otworzył. Zwrócił uwagę na brak pieczętki. List nie został wysłany, choć zaadresowano go pieczołowicie. Przeczytał wzruszył się. Nie czekając na nic, porzucił górę nieczystości i ruszył wysłać list. Jak postanowił tak zrobił. Być może robił coś dobrego. Wierzył w to. Być może matka miała otrzymać ten list, by spełnić znacznie ważniejsze zadanie niż tylko odwiedziny córki? Podumał. Uśmiechnął się. Był już w pół drogi do wiejskiego urzędu pocztowego.

Matka otrzymała list. Gdy przeczytała słowa córki, poczuła na plecach dreszcz. Niepokój nieznajomego pochodzenia przeszył na wskroś jej ciało i umysł. Nim kobieta odłożyła sponiewieraną kartkę na stół, już powzięła postanowienie, że trzeba niezwłocznie pakować walizkę i jeszcze tego samego dnia ruszać w drogę. Do córki. Do pomocy.

Po wielu tygodniach bezsennych dla mieszkańców miasta dni i nocy, do bram miejskich zapukała matka młodej kobiety. Matka uruchomiła swój szósty zmysł. Od razu przeczuła kłopoty. Większość matek, jeśli nie wszystkie, ma wbudowany radar na nieszczęścia swych dzieci. Ta matka miała wyjątkowo dobrze wykalibrowaną aparaturę przeczuć i intuicji. Przez kości czuła wielką kumulację negatywnej energii. Wiedziała, że znajduje się na właściwym miejscu i właśnie wybił ostatni dzwonek dla ratowania swej pociechy.

Matka przybyła do miasteczka autobusem. Na dworcu nie znalazła żadnego środka transportu ani nawet nie dostrzegła jakiegokolwiek człowieka w zasięgu wzroku. Budynki wyglądały na niezamieszkałe, targowiska na opuszczone, przestrzeń miejskie na latami zaniedbywane. Do córki na drugi koniec miasta pomaszerowała wobec tego pieszo. Szła długo, ale z zacięciem. Na dłoniach zrobiły się jej odciski od taszczenia walizki, lecz nie zważała na trudy i fizyczny ból. Jak czołg parła do starej kamienicy, gdzie zamieszkiwała jej kochana córka. To miłość rodzicielska dodawała jej mocy.

Matki potrafią walczyć o swe młode jak lwice. Żadna kobieta nie jest silniejsza niż matka.

Na miejscu zziębła nieco kobieta wsparła się o drzwi wejściowe. Córka mieszkała na poddaszu. Pięć pięter do przejścia stromymi schodami stanowiło nie lada wyzwanie. Drzwi do mieszkania córki były stare i zakurzone. Farba łuszczyła się na wycieraczkę. Zmęczona matka westchnęła na ten żalony widok. Gdyby miała puszkę farby zaraz by je pomalowała. Nie po to jednak przybyła. Szybko oprzytomniała. Wycieńczona zapukała głośno, lecz nikt nie otwierał. Powtórzyła czynność dwa, trzy razy. Nic. Brak odzewu. W końcu zawołała donośnym głosem:

- Córciu, otwórz! Mamusia wpadła z wizytą.

Po chwili u drzwi stanęła wytęskniona córka. Uchyliła drzwi opieszalymi ruchami i nieprzytomnie patrzyła na niezapowiedzianego gościa. Młoda kobieta przypominała staruszkę. Była chuda i zaniedbana. Owinięta w byle łachy nie przypominała nawet strzępu dawnej siebie. Skóra wysuszona i szara jak tynk w dworcowej poczekalni odbijała jak lustro każdą z nieprzespanych nocy. Puste spojrzenie okalały sińce pod oczami. Matka poczuła klucie w sercu, gdy ujawnił się przed nią ten obraz niedoli i rozpacz. Mizerny wygląd nie oddawał jednak nawet skrawka pustki zasianej w duszy młodej kobiety. Ciało córki ulegało rozpadowi, lecz umysł i serce miały się jeszcze gorzej. Z nich pozostał już tylko popiół. Córka bez emocji patrzyła na matkę. Patrzyła nań jakby jej wcale nie poznawała, jak na zupełnie obcą osobę. To zabolalo matkę stokroć bardziej niż nędza fizyczna obiektu swej miłości. Nie czekając na zaproszenie, wdarła się do środka i przysiadła na walizce. Cały czas zbolalym wzrokiem spoglądała na stojącą jak wieża córkę. Żadna z kobiet nie wypowiedziała nawet słowa. Córka patrzyła bez wyrazu, matka emanowała swą zranioną miłością. Pokój wypełniała burza zastygłych skrajności. Z jednej strony obojętność, nawet więcej chłód i nieczułość córki, z drugiej wystawiona na próbę miłość matki do dziecka. Podczas gdy emocje jednej szalały, puste serce drugiej marzło. Córka zmrażała każdy przejaw uczuć swej rodzicielki w locie, tak, że kawałki serca matki spadały na ziemię z hukiem krusząc się jak lód. Matka nie wytrzymała. Wydobyla z płaszcza list i pokazała córce. Córka niemrawo

przekrzywiła głowę niczym gołębek i przeszła matkę pełnym zimna i niezrozumienia spojrzeniem. Matka przeczytała córce treść listu, lecz ta nadal nie wykazywała większej reakcji. Matka przeczytała list ponownie. Wtedy córka mechanicznie powtórzyła słowa: *nocne cuda*.

Matka zamyśliła się. O jakich *nocnych cudach* mogła myśleć jej odmieniona latorośl? Godzina była już popołudniowa, więc niebawem wszystko miało się wyjaśnić. Wystarczyło poczekać do zmroku. Matka zdjęła płaszcz i powoli skierowała swe kroki do kuchni. Wyjęła z szafy dwie filiżanki i zaparzyła herbatę. Córka nie była skora, by zasiaść do stołu z matką, lecz po chwili uległa naleganiom rodzicielki. Piła gorący napar mikrołykami tępo wpatrzona w pustą ścianę. Matka nie spuszczała córki z oka. Przyglądała się jej nieprzytomnym ruchom i rozmyślała, co mogło być przyczyną takiego stanu. Choroba, jakieś podejrzone specyfiki, a może samotność wypaliła jej duszę? Odpowiedź miała pojawić się niebawem.

O zmroku córka z wolna powstała z krzesła, na którym siedziała kilka godzin bez ruchu i podeszła do okna. Patrzyła pierwszy raz od spotkania z matką roziskrzonym, zainteresowanym wzrokiem. Matka poderwała się za córką. Chciała ujrzeć na własne oczy coś to za widok tak przyciąga, co w wewnętrznie martwym człowieku wywołuje żywszą reakcję. Zerknęła córce przez ramię i dostrzegła setki, tysiące ludzi stojących w oknach, na balkonach, tarasach, podwórkach, wszędzie. Wszyscy bezmyślnie gapili się w rozświetlone setkami latarni miasto. Matka wiedziała już wszystko. Uśmiechnęła się przebiegle i wycedziła przez zęby:

- Pożeracz Snów. To jego spawka, w mieście mej córki rozpanoszył się nędznik, co zjada sny. Niedobrze, ale trafiła kosa na kamień. Pozbędziemy się niegodziwca. Pożałuje obżartuch, że zżarł sny wszystkich ludzi w mieście. Odbija mu się najgorszym koszmarem!

Córka stała tuż obok, lecz nie słyszała słów matki. Ślepo wpatrzona w światła nocnego miasta pozwalała powoli obumierać swej duszy. Matka słyszała jej płytki oddech. Wiedziała, że nie ma chwili do stracenia, że czas ruszać do akcji ratowniczej. Pierwsze pytanie brzmiało, gdzie może się kryć wstrętny pożeracz. Gdzie mógł się ukryć? W czyimś domu, w szkole, w

urzędzie, w kościele, w szpitalu? A może w nocnym klubie, gdzie nie zasypia się wcale? Gdzie mógł przebywać ten obmierzły typek?

Matka była zmęczona, ale wdziała płaszcz z powrotem i już miała wychodzić, gdy poczuła jak pęcherz na dłoni pęka. Przemyśla ranę i wtarła maść nagietkową. Zawsze nosiła ją w torebce. Zabrała też list. Potem otoczyła swe dziecko serdecznym spojrzeniem i czym prędzej wyszła. Pokonywanie schodów było uciążliwe, lecz cóż to dla matki walczącej o swe dziecko. Podciągnęła spódnicę i trzymając ją cały czas delikatnie zadartą, z lekkim rozkrokiem schodziła stopień po stopniu.

Miasto było niemałe, lecz matka do małych też nie należała. Noc była młoda. Kobieta postanowiła obejść wymarłe miasto dookoła. Krążyła po otwartych przestrzeniach i ciemnych zaułkach. Gdzieniedzie stał jakiś wpatrzony w światła człowiek. Wszyscy z martwym spojrzeniem i bez żadnego wyrazu twarzy. Z każdym takim przejmującym obrazem ludzkiego upadku matkę przechodził dreszcz. Jakże można dać sobie odebrać sny? Jak można, poddać się bez walki? Bezsenny gród pełen żywych trupów stanowił niezbity dowód na słabość ludzkiej natury. Jakże mało cenimy swe sny, marzenia, wiary, jeśli w jednej chwili możemy je sprzedać lub oddać za nic? I po co? By głupio gapić się w byle światełko ulicznej latarni? Jak nisko człowiek ceni swe sny. Matka nie zamierzała swych snów poświęcać. Szukała Pożeracza Snów, bo liczyła na konfrontację. Chciała mu odebrać sny wszystkich mieszkańców miasta, zwłaszcza zaś swej najdroższej córki.

Po kilku godzinach bezowocnego marszu matka zatrzymała się w parku miejskim. Po kilku krokach poczuła, że od wilgotnej trawy przemokły jej czółenka. Dotarła do ławki i zdjęła buty z obolałych stóp. W pierwszym momencie nie dostrzegła, że ktoś na niej siedzi. A siedział potężnego wzrostu mężczyzna. Był to ponad dwumetrowy olbrzym. W normalnych okolicznościach kobieta uciekłaby z przerażeniem, gdzie pieprz rośnie, ale sytuacja nie była normalna, podobnie jak mieszkańcy tego bezsennego miasta. Poza tym zmęczenie nie pozwalało jej ruszyć się z miejsca. Nieznajomy przesunął się nieco i spojrzał w jej kierunku zdawkowo. Zaskoczona kobieta uśmiechnęła się i zagadała:

- Dziwne to miasto... Nikt tu nie śpi.

- Szkoda nocy. Nocą miasto rozbłyskuje milionem świateł. Za dnia jest smętne i przeciętne. Za to w nocy błyszczą i tętni życiem.
- Ładne mi życie... Tętna tu brak... zdaje się od dawna - zadrwiła kobieta.
- Noc jest piękna.
- W istocie, ale zbyt wiele bezsennych nocy odbiera rozum.
- Pani też nie śpi...
- Zgadza się, lecz nie po to, by gapić się w światła.
- Więc, po cóż?
- Misję mam dziejową do wykonania.
- Cóż to za misja?
- Ścisłe tajna.
- Ach, tak...
- Pan tu zostaje na noc?
- Czy zostaje? Nie, ależ skąd. Stąd mam słabe widoki na latarnie.
- Dobrze, pozwoli Pan, że się zdrzemnę. Nie czuję nóg. Muszę odpocząć.
- Spać Pani zamierza?! Jak to możliwe? Tu nikt nie śpi?
- W takim razie będę pierwsza. Dam przykład jak to się robi po starodawnemu - kobieta zmrużyła oczy, ziewnęła dwa razy i zasnęła snem twardym jak kamień.

Mężczyzna wzdrygnął się zde gustowany. Taka bezczelność, spać na ławce w parku, podpierając się o nieprzychylne ramię nieznanego człowieka... Usnąć tak szybko i bez ogródek, podczas, gdy wszyscy cierpią na permanentną bezsenność. Kim jest ta kobieta? - rozmyślał. Nieznajomy powoli wstał, przemknęła mu przez głowę tylko jedna myśl, kobieta musi być z daleka. Tutejsza na pewno nie jest. Tutejsi nie śpią. Musi być z innego miasta.

Nad ranem kobieta obudziła się nieco zdrętwiała i w różnych miejscach miała odciski od desek ławki. Niewygodny nic dla niej nie znaczyły. Pozbierała się prędko i postanowiła wrócić do swej zniszczonej bezsennością córki.

Kręte schody kamienicy znów dały się matce we znaki. Na miejscu okazało się, że córka nic a nic nie reaguje na pukanie do drzwi. Szczęśliwie dla matki drzwi były otwarte. Zmęczona bezsennym życiem córka siedziała sztywno na kanapie. Wyglądem młoda kobieta przypominała cień. Właściwie

w swym stanie nawet nie rzucała cienia. Była jedną nogą w krainie umarłych, drugą niepewnie stała w krainie bez-snu, bez-czasu, bez-sensu.

Serce matki krwawiło, ale matki nigdy się nie poddają. Ta matka nie była wyjątkiem. Postanowiła zacząć od tradycyjnych sposobów na przyspieszenie snu. Przygotowała córce napar z melisy. Serwowała go kilka razy w ciągu dnia. Córka nawet nie ziewnęła. Był to ewidentny znak, że sny oddała bez walki i bez żalu. Herbatka z melisy zawiodła, ale ciepłe mleko z miodem to większy kaliber broni w walce z bezsennością. Podawane regularnie wywołuje uspokojenie i senność. Matka widząc, że babciny specyfik nie przynosi pożądaných rezultatów stała się nerwowa. Hektolitry mleka poszły na marne. Córka piła je łapczywie jak młody ssak, ale prócz tego, że stała się nieco mniej przejrzysta, nawet nie mrugnęła ze zmęczenia. Trzeba było użyć czegoś mocniejszego. Matka wyszperała w torebce ziołowe pigułki z chmielem i walerianą. Teoretycznie drażetki miały uspokajać, ale skutkiem ubocznym była wzmożona senność. Trzy w naparze z melisy, dwie do mleka i nic. Zero reakcji. Matka przypomniała sobie, co czytała kiedyś w kolorowym czasopiśmie na temat bezsenności. Zalecano tam sok wiśniowy i banany. Zapasy córki były na wykończeniu. Matka dostała, więc potrzebne sprawunki u nieprzytomnego handlarza na pobliskim targu. Być może zrobiła interes życia. Handlarz był tak niepomny, że towar rozdawał za darmo. Choć wiśnia i banan działały wespół zespół nie dały rady przełamać bezsenności córki. Skoro nie działał pokarm nasenny, to może warunki otoczenia pomogą. Matka nie ustawała w pomysłach. Podobno sama Kleopatra spała na poduszkach wypełnionych płatkami różanymi, co miało ją ratować przed bezsennością i wzbudzać piękne marzenia senne. Matka miała szczęście. Jesień to wyborna pora na róże. Zaopatrzona w ostre przyrządy do cięcia ruszyła w ogrody. Nazbierała cały wór płatków krążąc po okolicznych parkach i prywatnych ogrodach. Rozentuzjasmowana wsypała w poszewkę poduszki i kołdry różnobarwne płatki róż. Potem zaprowadziła córkę do sypialni i położyła na różanej pościeli. Dla wzmocnienia efektu na stoliku nocnym i na podłodze postawiła wazony z wielkimi bukietami róż. Córka położyła się na boku i tępo patrzyła w ścianę. Nawet nie zmrużyła oczu. W

matce zawrzało. Tyle czasu dźgała dłonie różanymi kolcami, a jej miłość największa nawet nie próbuje zasnąć.

Zdesperowana matka usiadła w pokoju dziennym. Na zatechłym regale, którego córka nie odświeżała od lat stały zakurzone książki. Matka wyciągnęła największy tom. Była to encyklopedia powszechna. Kobieta przesuwiała kartki mechanicznie. Gdy dotarła do "Ś", pomyślała dlaczego by nie sprawdzić co uczeni piszą o śnie. Hasło było dość krótkie, lecz pojawiło się tam napomknięcie na temat indiańskich łapaczy snów. Te ludowe amulety miały za zadanie wyłapywać dobre sny i marzenia, a przez specjalną dziurę wypuszczać sny złe i koszmary. Matka wpadła na diaboliczny pomysł. Dla ratowania córki była gotowa zrobić wszystko. Wyjęła z torebki szydełko i szpulkę z kordonkiem. W kilkanaście minut zrobiła coś na kształt łapacza snów, ale nici było za mało. Matka zajrzała do szaf córki i spruła wszystkie wełniane swetry. Nici nadal brakowało. Do rozbiórki poszły narzuty na kanapę i fotele, potem zimowe czapki i szalki. Jedno po drugim. Matka pracowała bez ustanku. Niezmordowanie. Gdy wykorzystwała wszystkie nici i dzieło zostało ukończone uśmiechnęła się szelmowsko. Pozostało znaleźć Pożeracza Snów i wykorzystać łapacz w służbie dobra publicznego.

Pożeracz Snów skrył się między bezsennymi ludźmi. Nic nie powstrzymywało go od dalszego podtrzymywania w mieście stanu psychodelicznego braku snu. Był sprytny, zuchwały i poczynił sobie w najlepsze. Matka nie była tak przebiegła jak pożeracz, ale powodowana instynktem macierzyńskim przewyższała go wielokrotnie determinacją.

Nim matka opuściła kamienicę, pocałowała córkę w czoło na odchodne i spakowała do swej mocarnej i wszechmieszczącej torebki swą wełnianą robótkę. Naszedł czas odkupienia. Czas wyrównania rachunków z nocnym dręczycielem.

Po wyjściu z kamienicy znów pojawiła się ta sama kwestia. Dokąd iść? Matka przemierzała brudne brukmi miasta nie mając pojęcia, gdzie pożeracz zalega przez dni i noce. Zaglądała do miejsc zwyczajnych i dziwnych. Wyobrażała sobie pożeracza pod wieloma postaciami, dorosłego lub dziecka, kobiety lub mężczyzny, starca lub niewinnego niemowlęcia. Mógł być każdym i wszystkim. Nawet zwierzęciem na przykład owadem kęsającym swe ofiary w

szyję lub rośliną, rozpylającą bezsenny pyłek. Pytanie brzmiało: gdzie on?

Matka niestrudzenie krążyła po mieście. Gdy zapadł zmrok i zapłonęły wszystkie latarnie umęczona dotarła do parku i znów usiadła na tej samej ławce. Sądziła, że jest sama, lecz po chwili dostrzegła obecność olbrzymiego mężczyzny. Czytał gazetę. Kobieta nie przyjrzała się mu dokładnie za pierwszym razem, ale miała wrażenie, że to ten sam, co ostatnio. W końcu iluż olbrzymów człowiek spotyka na swej drodze? Mężczyzna spojrzawszy badawczo i chrząknął.

- Chłodno, prawda? - zapytała kobieta.

- Nie zwróciłem uwagi.

- Niech Pan powie, bo Pan tu chyba jedynym przytomnym jest, co się z tymi ludźmi dzieje?

- Puści są, nie mają snów i marzeń.

- Każdy o czymś marzy.

- Ci oddali sny za darmo.

- To przez Pożeracza Snów, pożarł im marzenia i wypluł puste skorupy.

- Sami dali. On nawet nie musiał prosić.

- To nie ich wina. Nieszczęśliwi są, zapomnieli, co to wiara, marzenia i pasja.

- Głupi są. Nawet jak spełniali sny, nie potrafili się nimi cieszyć.

- Też prawda. Co też się dzieje z tymi nowoczesnymi ludźmi?

- Głupi są - mówił spokojnym, sennym głosem.

Tak przypadkowi znajomi gawędzili sobie na ławce niemal całą noc. Na godzinę przed świtem kobieta uzmysłowiła sobie, że była strasznie senna, a przez rozmowę z olbrzymem zupełnie zapomniała o śnie. Złapała głębszy oddech. Sama myśl o spaniu zmorzyła ją. Ziewnęła. Olbrzym wzdrygnął się.

- Znów Pani senna? - pytał.

Kobieta spojrzała na ławkowego towarzysza chytrze. Właśnie pojęła co się dzieje!

- A Pan dlaczego taki trzeźwy, skoro wszyscy inni odmóždzeni? - zapytała.

- Ja, proszę Pani, Ja nadal mam sny. Mam ich całe mnóstwo. Można by rzec wór bez dna. Mogę śnić do końca świata, a nawet dłużej - śmiał się krnąbrnie.

Wtedy matka poczuła przyływ energii i złości. Wydobyła z torebki wełniany przyrząd i rozłożyła. Był wielki jak namiot, tyle że z dziurą po środku. Olbrzym przyglądał się kobiecie z zaciekawieniem. Gdy skończyła zaintrygowany zapytał:

- Co to takiego?

- Zaraz Ci pokażę, gagatku obmierzły! - po czym zarzuciła robótkę na olbrzyma jak wielką siatkę na wielkiego motyla.

Olbrzym zamarł. Stał nieruchomo i martwiał.

- Wytrzępię z Ciebie, obżartusie pioruński, każdy jeden sen... - i targała swym wełnianym łapaczem pożeraczy snów na wszystkie strony, a sny wypadały z olbrzyma jeden po drugim. Każdy sen był inny, lecz wszystkie zamknięte w mydlanych bańkach. Jedne jasne jak gwiazdy, inne czerwone jak krew. Wszystkie zamykały czyjeś marzenia. Matka trzepała siatką i Pożeraczem w środku zażarcie i nieustępliwie. Trzepała jak dywan się trzepie. W końcu przetrzepała Pożeracza Snów do szczętu. Olbrzym bladł, nikł w oczach, a gdy wypadł z niego ostatni sen, wyparował jak kamfora.

Mieszkańcy miasta, gdzie byli tam snęli. Na balkonach, tarasach, na podwórkach, w ogrodach, w mieszkaniach, na siedząco, leżąc, stojąc. Spali, gdzie popadnie. Tak byli wykończeni i tak brakło im życiodajnego snu, że padali jak muchy. Głową w stół, w kierownicę samochodu, w kwiatki na parapecie. Gdziekolwiek. Spali słodko, rozkosznie wzdychając, pochrapując, nawet gwizdząc cichutko. Ogarnęła ich błogość. Spali jak zdrowo śpia niemowlęta. Jakże oni spali! A matka odwróciła się na pięcie i popędziła do córki, nim jednak opuściła miejsce swego triumfu, spojrzała przez ramię i rzekła zwycięsko:

- Nie zadzieraj z matką! Matka nigdy nie pozwoli skrzywdzić swego dziecka.